

W czym leży sekret „Burzy”



JACEK MARCZEWSKI

„Burza” w TR Warszawa, od lewej Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Adam Ferency i Magdalena Cielecka

● Krzysztof Warlikowski wystawił „Burzę” przed pięcioma laty w ówczesnym Teatrze Rozmaitości. Przez dwa minione sezony nie grano jej bodaj ani razu. Teraz została w TR wznawiona na pięć pokazów, głównie ze względu na rejestrację telewizyjną dla kanału TVP Kultura.

Pisanie recenzji po latach pewnie nie ma wielkiego sensu, zwłaszcza że „Burza” została, podobnie zresztą jak inne spektakle, wnikiwie i mądrze opisana w rewelacyjnej monografii poświęconej Warlikowskiemu, którą właśnie wydał prof. Grzegorz Niziołek. Niemniej obejrzałem na świeżo przedstawienie składające się do paru uwag czynionych na prawach felietonu, tym chętniej, że należę do tych, którzy na estetykę Warlikowskiego godzili się opornie i długo zrażeni u początków nadmiarem szoku, ekscesu i transgresji. Ta estetyka z czasem ewoluowała, dojrzewając do indywidualnego stylu, który, coraz pow-

ściągłszy, coraz klarowniej podporządkowywał się głębokiej i precyzyjnej myśli reżysera. W tej mierze „Burzę” zaakceptowałem bez oporów, a dziś po ponownym obejrzeniu z dystansu pięciu lat przychodzi mi już uznać za osiągnięcie zdecydowanie wybitne.

Klasę „Burzy” widać dziś nawet lepiej niż w dniu premiery także dlatego, że nie przesłania jej kontekst polityczny, w jaki wówczas niepotrzebnie i bez związku z przedstawieniem uwikłał ją swoimi komentarzami sam reżyser, to znaczy w sprawę Jedwabnego. Ani mi w głowie lekceważyć wagę samej sprawy, niemniej uważam, że nie należy mieszać tak różnych porządków jak sztuka i publicystyka (Warlikowski umiał się już przed tym niebezpieczeństwem ustrzec w jakże podatnych na publicystyczną doraźność „Aniołach w Ameryce”).

W czym leży sekret „Burzy”? W bardzo odkrywczej lekcji tekstu, dla któ-

rej Warlikowski znalazł idealnie przystający styl inscenizacji. Być może słowo „inscenizacja” jest tu niewłaściwe, jeśli zważyć na ascetyczność tego przedstawienia, zresztą zupełnie różną od tej, jaką pamiętamy z zachwycającej w swoim czasie realizacji Giorgia Strehlera. Tam teatr został ogolony do nagich desek po to, żeby zapanowała w nim czysta magia scenicznej wyobraźni, feerycznej i lotnej jak Ariel fruwający na flugu. Tutaj nie ma mowy o jakiegokolwiek magii. Owszem, przestrzeń gry jest w zasadzie pusta albo może raczej spustoszona (przez analogię ze spustoszeniem emocjonalnym i psychicznym, jakie zdaje się cechować postaci tej „Burzy”), ale z pustki nie wylania się żadna magia; ogolenie sceny służy w raczej obnażeniu psychicznemu i moralnemu, teatr jak w „Hamlecie” pełni funkcję wędki na sumienia.

Przestrzeń tworzą dwa plany. Plan bliski znajduje się na poziomie widowni, na płaszczyźnie wyłożonej lustrzanymi taflami. Jego centrum stanowi duży solidny stół. Drugi plan, dalszy, usytuowany został na podwyższonej platformie zamkniętej horyzontalnie ścianą z wysoko umieszczonymi oknami (znak, jak sądzę, odsyła do skrajzeń sakralnych - z kościołem? Z synagogą?); w tej drugiej pustej przestrzeni Kaliban, Trinkulo i Stefano siedzą przy barze, który zdaje się „przedrzeźniać” czy też odwraca symbolikę tradycyjnego stołu z pierwszego planu.

Cała przestrzeń jest nieprzejrzysta, zamglona, w szarej tonacji dymu, popiołu i zimnego mlecznego światła, która wizualnie podkreśla wydobycie w interpretacji Warlikowskiego temat melancholii. Ale kryje się pod nim coś więcej niż psychiczny stan wszechogarniającej depresji, spowolnienia, emocjonalnego paraliżu; melancholia jest tu pewnym rodzajem filozofii albo przynajmniej poglądu na

świat. W tym sensie melancholikiem jest aranżujący wszystkie zdarzenia Prospero (wyborna rola Adama Ferenciego): rozumie wszystko i nie ma żadnych złudzeń. W ostatnim monologu Shakespeare każe mu powiedzieć frazę, która w oryginale brzmi tak, jakby napisał ją Eliot: „And my ending is despair”, co w przekładzie Barańczaka brzmi: „I skończyć przyjdzie mi w rozpacz”. Myślę, że ta fraza ma dla interpretacji Warlikowskiego znaczenie kluczowe.

„Burza” mogłaby być ozdobą warszawskich sezonów teatralnych, gdyby utrzymywana była w repertuarze. Ale nie jest. Głupia sprawa: istnieje fenomen teatru Warlikowskiego; ma swoją oddaną publiczność; są aktorzy Warlikowskiego, którzy mimo że grają „Burzę” po bardzo długiej przerwie, prezentują się jako bezbłędnie zestrojony zespół, bez wątplenia gotowy do regularnej, codziennej pracy. Ale ta kompania jest bezdomna; już, bo wyszła z TR Warszawa, i jeszcze, bo do otwarcia nowej siedziby daleko. Trochę jak trupa Kantora przed laty, która lepiej się miała na świecie niż w rodzonym mieście. No, ale z drugiej strony, jeśli się jest ambasadorem kultury polskiej, to chyba nie przebywa się w kraju, nie? ●

JANUSZ MAJCHEREK

Krzysztof Warlikowski w Gazeta Café

ALINA GAJDAMOWICZ



● Krzysztof Warlikowski (na zdjęciu) będzie gościem naszego najbliższego spotkania w cyklu „Teatr w Gazeta Café”, które odbędzie się w poniedziałek 28 kwietnia o godz. 19. w naszej klubokawiarni przy ul. Czerskiej 8/10.

Zapytamy go o jego nowy teatr w Warszawie. O plany związane z tym miejscem, nowe projekty. Swój udział w rozmowie zapowiedzieli również współtwórcy spektakli Krzysztofa Warlikowskiego: scenografka Małgorzata Cielecka i aktorzy: Magdalena Cielecka, Maja Ostaszewska, Redbad Klijnstra i Jacek Poniedziałek.

Rozmowę poprowadzi Remigiusz Grzela. Wstęp wolny. ●